

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa



Ze względu na wyjazd całej ekipy wydawniczej do Rzymu na uroczystości beatyfikacyjne, następny numer pojawi się z datą 31 października br.

WYDAWNICTWO

43-44 (595-596)

NIEDZIELA 17 i 24 października

ROK XIII

**DZISIAJ
17.X.1971
W RZYMIE**

**BEATYFIKACJA
OJCA KOLBE**



W dniu dzisiejszym, w bazylice Św. Piotra w Rzymie, Ojciec święty Paweł VI ogłasza uroczystie o. Kolbe, polskiego kapłana-zakonnika, błogosławionym. Bazylika wypełniona po brzegi. Są Polacy z ojczyzny, byli więźniowie obozów koncentracyjnych, jest p. Gajowniczek, za którego o. Kolbe oddał życie. Są Polacy z Ameryki, z Australii, z Europy, jest liczna grupa z Japonii. Na honorowych miejscach zasiedli biskupi z całego świata, przedstawiciele całego Kościoła, obecni w Rzymie na Synodzie Powszechnym.

Dzisiejszy świat legitymuje Kościół, stawia Mu nerwowe pytanie: co zrobiłeś, co dałeś ludzkości?

I mógłby Kościół prowadzić świat do bibliotek, pokazać miliony ksiąg, które powstały pod Jego natchnieniem: oto myśl ludzką pchnąłem w poznanie świata.

Kościół mógłby dziś prowadzić świat do muzeów, galerii sztuki, pokazać najpiękniejsze obrazy świata, obrazy Chrystusa, Matki Bożej, obrazy przedstawiające sceny z Ewangeli.

Kościół mógłby się chlubić dziełami architektury, katedrami Rzymu, Paryża, Chartres, kościołami wszystkich stolic świata, które po dzień dzisiejszy są dowodem najpiękniejszych osiągnięć architektury.

A przecież nie tym chce się legitymować Kościół. Kościół legitymuje się przed światem człowiekiem, który oddał swoje siły w budowę świata bardziej ludzkiego. Szczyci się Kościół ogromną rzeszą ludzi świętych, ludzi z wszystkich pokoleń i ras. Oto, co dałem ludzkości: niezliczony tłum świętych matek, ojców ofiarnych, młodzieży pełnej zapału! Pobudzałem świat myślą Chrystusa i Jego łaską do miłości, pokoju, do umiłowania prawdy, stworzyłem człowieka świętego.

Postać ojca Maksymiliana Marii Kolbe jest chlubą Kościoła, jest Jego legitymacją. Kościół pokazuje ją dzisiaj światu uroczystie: w czasach nienawiści, obozów śmierci, dałem ludzkości symbol miłości ofiarnej.

Kościół legitymując się o. Kolbe, stawia go również jako drogowskaz pozwalający odnajdywać człowieka w Bogu i Boga w człowieku. Odczytajmy jeszcze raz fragment z Orędzia Księdza Prymasa Stefana Wyszyńskiego:

„Kościół chce powiedzieć światu, że w powojennej pogoni ważniejsza jest miłość, wyrzeczenie się siebie, cfiara i ubóstwo. Dobrobyt wyiębia i zamyka serce. Świat sytych samolubów nie jest zdolny ludzi ogrzać.

Gorączka, aby posiadać jak najwięcej, oddala od siebie dzieci Boże, które powinny być sobie braćmi. Widmo wojny prowadzonej przez lodowate serca, terroryzuje wszystkie narody. Świat musi uwierzyć w potęgę miłości ofiarniczej, która umie dzielić się sercem, chlebem i szatami. Pełną wolność może posiadać tylko taki człowiek, który wierzy w to, że „lepiej jest dawać, aniżeli brać”. Współczesne ludy muszą zaprzestać deklamowania o „trzecim świecie”, o głodnych i nagich, muszą natomiast nauczyć się czynnie zaradzać ich potrzebom. Może przykład umierającego dobrowolnie z głodu Zakonnika Franciszkańskiego, więcej nauczy ludzi, aniżeli rozprawy ekonomiczne. Jego nowoczesne zwycięstwo nad opasłym światem stoi na horyzoncie, jako nadzieja głodujących, aby swą głodową śmiercią przewyciężyli widmo głodu narodów, żyjących wśród sytych, chorujących z nadmiaru dobrobytu”.

† POLSKA DAJE KOŚCIOŁOWI OWOC SWEGO ŻYCIA I PRACY †

FOP 2433



Różaniec inaczej

Część III : Triumf

1) Zwątpienie

„Po swym zmartwychwstaniu... Jezus ukazał się naprzód Marii Magdalenie... Ona poszła i doniosła tym, którzy byli jego towarzyszami, pogrążonym w smutku i płaczącym. Ci jednak... nie chcieli wierzyć... Potem ukazał się w innej postaci dwom z nich w drodze... Oni powrócili i donieśli innym. Lecz im nie wierzyli” (Mk. 16, 9-13).

Nie dziwny się zwątpieniu i niewierze Apostołów. To jest bardzo ludzkie. Zawsze dzieje się tak, gdy zaskakują nas jakieś fakty dotychczas nie spotykane. Prawda o zmartwychwstaniu nie jest łatwa. Tak samo jak prawda o sensie cierpienia i śmierci.

Ale jeszcze trudniej jest żyć na co dzień prawdą zmartwychwstania. Bo wtedy trzeba wszystko, co widzialne, doczesne, oceniać w wymiarach niewi-

dzialnych, wiecznych i spośród wielu wartości wybierać najpierw te, które prowadzą do nadprzyrodzonego celu.

2) Spotkanie

„On sam stanął pośród nich i rzekł do nich „Pokój wam! (Łk. 24, 36). Nie tak jak świat daje. Ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze ani się nie lęka” (J. 14, 27).

Chrystus rozwiął mgławicę niewiary, uśmierzył ból zwątpienia u swoich uczniów. Swą obecnością przyniósł im pokój. Bóg nigdy nie zostawia człowieka na pastwę jego małości i ograniczoności. Prędzej czy później zjawi się ze swą wszechmocą. Trzeba Mu tylko bezgranicznie zaufać. Wtedy zniknie zimny strach i odczujemy ciepło Bożego pokoju.

3) Polecenia

„To jest przykazanie moje, abyście się wzajemnie miłowali (J. 15, 12). Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszemu stworzeniu (Mk 16, 15). W imię Jego (Mesjasza) będzie głoszone nawrócenie i odpuszczenie grzechów wszystkim narodom. Wy zaś będziecie świadkami tych rzeczy” (Łk. 24, 47-48).

Testament Chrystusa przekazuje nam wytrwale Kościół przez swe nauczanie. Znamy od dzieciństwa wymagania naszej wiary. Ale sama wiedza tu nie wystarczy, my mamy być świadkami.

Świadek to ten, który przeżył coś oświadczył. Tylko wtedy spełnimy naszą rolę świadków, jeżeli całym życiem będziemy potwierdzali to, co wiemy, w co wierzymy.

4) Błogosławiona

„Duch Święty napełnił Eizbietę: I wydając głośny okrzyk zawołała : Błogosławiona jesteś między niewiastami i błogosławiona jesteś owoc Twojego łona. O błogosławiona jesteś, żeś uwierzyła w spełnienie tego, co ci powiedziane zostało od Pana. Wtedy rzekła Maryja : Wielbi dusza moja Pana, bo wejrzał na uniżenie sługi swojej” (Łk. 1, 41-42, 45, 46, 48).

Zbawiciel zostawił dla nas wzór, w którym urzeczywistnił w pełni swe posłannictwo. Człowiek, ktoś spośród nas, kobieta. Maryja jest zapowiedzią naszej przyszłości. Ale Maryja to nie tylko ideal Pan Jezus dał nam Ją jako wspomożycielkę na trudną drogę. Ona chce pomóc wszystkim, którzy uwierzyli Panu i którzy w uniżeniu przyjdą do Niej — Sługi Bożej i ludzkiej.

5) Zesłany

„Oto Ja zesłę wam obietnicę mojego Ojca (Łk. 24, 49). To wam powiedziałem przebywając wśród was, Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pošle w moim imieniu. Ten was wszystkiego nauczy” (J. 14, 25-26).

Widzieli Go jak odchodził do nieba, ale przecież przyrzekł : „nie zostawię was sierotami”. Oto ja jestem z wami, po wszystkie dni aż do skończenia świata”. W Dzień Zielonych Świąt spełniła się obietnica.

Duch Św. do dziś jest zesłany do naszych dusz nie tylko przez bierzmowanie, ale przez każdy sakrament. Ilekroć z nich korzystamy tylekroć poddajemy się uświęcającemu działaniu Ducha Św., który czyni nas coraz dojrzałszymi do osiągnięcia celu ostatecznego.

DWIE IDEE - DWIE MOCE

(Dokonczenie ze str. 3)

sama. Gdy zło wprowadza do walki wszystkie środki materialnej przemocy i gwałtu, — dobro odpowiada cichą, głęboką i w duszy dokonywującą się reakcją.

Pierwszym terenem starcia się obu idei — stał się Rzym, na połowie drogi między Moskwą i Fatimą. W r. 1917 Rzym był widowiskiem gwałtownych manifestacji. W nalaśliwych, nienawistnych zięjących pochodach, po ulicach Rzymu i na placu Św. Piotra obnoszono sztandar z Lucyferem i banderole z napisami : „Diabeł będzie rządził w Waty-

kanie, a Papież będzie jego oddzielnym sługą”. Te manifestacje nie mogły zostać bez echa ze strony tych, którzy skupiali się pod sztandarem Maryi. Jednak i tu — gdy zło czyni wiele hałasu — dobro w ciszy się rodzi, rozrasta i działa.

Dnia 17 października 1917 r., roku rewolucji komunistycznego ateizmu i Fatimy, w Rzymie, w centrum chrześcijaństwa, w duchownym seminarium franciszkańskim, z inicjatywy kleryka Maksymiliana Kolbe, zebrała się grupka kleryków. Postanowili oddać się całkowicie Maryi, Niepokalanej. To nie był jakiś gest pasywny, ale znak czynnej akcji.

Owa mała grupa kleryków całkowicie oddaje się do dyspozycji Niepokalanej i postanawia wszystko czynić aby „zdobyć cały świat i każdą duszę z osobna dla Niepokalanej”, To była ich myśl przewodnia. Dlatego nazwali się Milicją Niepokalanej. Milicją duchowej walki i zmagania o panowanie Boga w świecie.

Duszą ożywczą tejże Milicji był Maksymilian Kolbe. On widział hezbożnicze pochody i manifestacje w Rzymie, pojął czym one zagrażają światu, ale równocześnie pamiętał o innym obrazie, o Niepokalanej deptającej głowę węża — i w Niej widział ratunek dla świata.

Ks Witold Kiedrowski.

DWIE IDEE DWIE MOCE

Bywa nieraz, że na taśmie bardzo krótkiego czasu zgęszczają się tak wielkie wydarzenia, że potem przez wieki do nich się wraca i przez wieki żyje się ich następstwami, — chociaż z bliska nie zawsze są dostatecznie oceniane i rozumiane.

Jednym z takich okresów czasu był rok 1917. Europa wykrwawiała się na polach pierwszej wojny światowej. Od pocisków i bomb waliły się nie tylko domy. Również inne wartości szły w gruzy! — Waliło się wiele pojęć i koncepcji świata. Na tych gruzach wyrastały inne koncepcje, myśli i idee. Jedne błędne i szkodliwe — jakby dla pokarania ludzkości dopuszczane przez Boga — inne, z Bożego natchnienia płynące — na ratunek zagrożonej ludzkości.

W cesarskiej Rosji, w kraju despotyzmu i nędzy wybuchła październikowa rewolucja komunistyczna. W gruzach i krwi kończy się Carat i wszystko co z

nim się łączyło. Jego miejsce zajmuje komunizm. Oparty na materialnej koncepcji świata nie uznaje Boga i odrzuca Go. Wszystkie nadzieje człowieka tylko na człowieku opiera. Człowiek sam sobie będzie Bogiem i na ziemi stworzy sobie raj. Żeby jednak z serca człowieka wyrwać wszelką tęsknotę za wiecznością i złamać w nim wszelkie dążenie do zjednoczenia się z Bogiem, komunizm nie ogranicza się do zagadnień ekonomicznych i gospodarczych, ale staje się systemem zorganizowanym i wojującego ateizmu.

Wobec tego zagrożenia duszy człowieka, Bóg nie zostawia człowieka bez pomocy. Prawie w tym samym czasie gdy w Rosji wybuchła rewolucja komunistyczna i pod znakiem zaciśniętych pięści szerzą się hasła nienawiści oraz walki klasowej - na drugim końcu Europy, w Portugalii, Matka Boska ukezuje się we Fatimie. Jakby organizując drugi front,

— front przeciw wojującemu ateizmowi, nie każe pięści zaciskać — ale wskazuje na swoje serce Niepokalanej, jako drogę wiodącą do prawdziwej odnowy świata.

Jakby protestując przeciw bezbożnym hasłom komunizmu, Maryja z Fatimy apeluje do wszystkich ludzi dobrej woli, a szczególnie do katolików. Wzywa ich by przestali obrażać Boga, by się modlili, pokutowali, a szczególnie — by całkowicie oddali siebie Jej Niepokalanemu Sercu. Ba! Nawet domaga się aby Jej również Rosję oddano pod opiekę — gdyż wtedy Rosja się nawróci i wtedy pokój prawdziwy zapanuje na świecie.

Te dwa oręża : nienawiści i walki klasowej z jednej strony, oraz miłości i skupienia się dokoła Niepokalanego Serca Maryi stają się hasłami dokoła których rozegra się walka o przyszłość świata i ludzkości. Dokoła tych hasła, od pierwszej chwili zaczyna się zmaganie o duszę człowieka i świata.

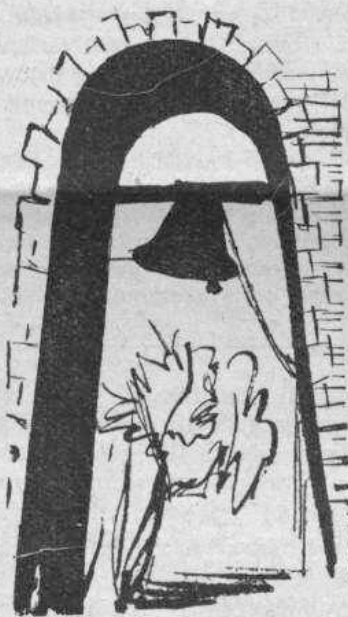
Inscenizacja — jak zwykle — jest ta

(Ciąg dalszy na str. 2)

NA 29 NIEDZIELĘ ROKU (Lk. 18, 1-8)
17 października 1971

„Bóg weźmie w obronę swoich wybranych, którzy wołają do Niego”

W owym czasie : Jezus powiedział uczniom przypowieść o tym, że zawsze powinni się modlić i nie ustawać : „W pewnym mieście żył sędzia, który Boga się nie bał i nie liczył się z ludźmi. W tym samym mieście żyła wdowa, która przychodziła do niego z prośbą : „Obroń mnie przed moim przeciwnikiem!” Przez pewien czas nie chciał, lecz potem rzekł do siebie : „Chociaż Boga się nie boję, ani z ludźmi się nie liczę, to jednak, ponieważ naprzykrza mi się ta wdowa, wezmę ją w obronę, żeby nie przychodziła bez końca i nie zadreślała mnie”. I Pan dodał : „Słuchajcie co ten niesprawiedliwy sędzia mówi. A Bóg, czyż nie weźmie w obronę swoich wybranych, którzy dniami i nocą wołają do Niego, i czy będzie zwlekał w ich sprawie ? Powiadom wam, że prędko weźmie ich w obronę. Czy jednak Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie ?”



Ewangelia

NA 30 NIEDZIELĘ ROKU (Lk. 18, 9-14)
24 października 1971

„Celnik odszedł do domu usprawiedliwiony, a nie faryzeusz”

W owym czasie : Jezus powiedział do niektórych, co ufali sobie, że są sprawiedliwi, a innymi gardzili, tę przypowieść : „Dwóch ludzi przyszło do świątyni, żeby się modlić, jeden faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz stanął i tak w duchu się modlił : „Boże dziękuję ci, że nie jestem jak inni ludzie, zdybiercy, oszuści, cudzołożnicy, albo jak i ten celnik! Poszczę dwa razy w tygodniu, daję dziesięcinę ze wszystkiego, co nabywam”. Natomiast celnik stał z daleka i nie śmiał nawet oczu wznieść ku niebu, lecz bił się w piersi i mówił : „Boże, miej litość dla mnie, grzesznika!”. Powiadom wam: Ten odszedł do domu usprawiedliwiony, nie tamten. Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie ponizony, a kto się unizuje, będzie wywyższony.

CZY WOJNA RELIGIJNA W IRLANDII ?

Od dwóch lat, świat śledzi z ogromnym zażenowaniem wojnę domową w Irlandii.

4 lipca, w starciu z żołnierzami brytyjskimi w Derry, zabito młodego człowieka. Drugi, zraniony, umiera w drodze do szpitala.

24 lipca wojskowy wóz ciężarowy potrąca dziecko 9-letnie w katolickiej dzielnicy w Bogside. W rozruchach, które powstają na skutek wypadku, jest kilku ciężko rannych.

Armia brytyjska stosuje masowe represje w stosunku do przywódców podziemnej armii irlandzkiej. 9 sierpnia prewencyjnie uwięziono kilkuset. Tym razem w rozruchach jest 17 zabitych.

Powstańcy Belfastu i Derry są na pewno katolikami. Są oni nieraz prowokowani przez ekstremistów większości protestanckiej, której zależy na utrzymaniu swoich przywilejów gospodarczo-społecznych i na przynależności do Wielkiej Brytanii.

Katolicy irlandzcy jednogłośnie osądzają istniejącą sytuację społeczną, jako niesprawiedliwą. Większość jednak, podobnie jak i protestanci, potępia wszelkie metody gwałtu i zgodna jest w tym z hierarchią kościelną. Bardzo ostro zabrał głos 11 lipca kardynał irlandzki, ks. Conway, z okazji pielgrzymki do Drogheda, gdzie czczone są relikwie, jednego z jego poprzedników powieszono i następnie ściętego w Londynie w roku 1681. Przedstawiciele kościoła protestanckiego nawołują również do pokoju, z wyjątkiem Paisley ogólnie potępianego.

Jeżeli prześladowania religijne przeszłości zostawiły swoje ślady w mentalności katolików i protestantów irlandzkich, trzeba podkreślić z całą energią, że w obecnej wojnie domowej sprawy religijne nie są u podstaw rozruchów. Zarówno w Irlandii Północnej, jak i w Irlandii niezależnej, każdy ma swobodę wyznawania swoich przekonań religijnych i nikt tej wolności nie kwestionuje. Wystąpienia kato-



lików irlandzkich, czy z Północy czy z Irlandii niezależnej, są skierowane przeciw aktualnemu porządkowi społecznemu i gospodarczemu, który jest spuścizną dawnego kolonializmu, jak również przeciw podziałowi wyspy na dwa państwa. Dochodzi do tego problem bezrobocia, który dotyka przede wszystkim katolickich robotników.

Ostatnio, ks. kard. William Conway, prymas Kościoła katolickiego Irlandii, w wywiadzie dla zachodniemieckiego pisma „Publik” zawarł istotną oce-

że rzeczywiście przyczynić się do odrodzenia wrogich nastrojów, co stałoby się wygodnym parawanem dla właściwych poczynań ludzi nie pragnących wprowadzenia rzeczywistej równości obywatelskiej wszystkich mieszkańców Irlandii Północnej, niezależnie od wyznania.

Bardzo ostro — po raz pierwszy w ciągu lat trwania i narastania konfliktu — zabrał głos watykański dziennik „Osservatore Romano”. Oczekuje się też, że papież Paweł VI osobiście

Irlandia, o obszarze przewyższającym dwa i pół razy Belgię, liczy zaledwie 4 miliony mieszkańców. Tradycyjnie podzielona na 4 regiony: Ulster na Północy, Munster na Południu, Leinster i Connaught na Wschodzie i na Zachodzie, dzieli się jeszcze na 32 hrabstwa czyli dystrykty.

W 1921 r., Anglia zgodziła się na niezależność Irlandii, zachowując jednak 6 hrabstw (z dziewięciu) regionu Ulster (Północna Irlandia)

Ludność Irlandii Północnej (stolica Belfast) sięga półtora miliona: pół miliona katolików i milion protestantów. Katolicy żyją najczęściej w warunkach gorszych społecznie od protestantów.

Punktami zapalnymi w aktualnej wojnie domowej są miasta o dużym procencie ludności robotniczej (katolicy): port Belfast (500.000 mieszkańców); port Derry (50.000 mieszkańców); małe miasteczko przemysłowe Newry (14.000 mieszkańców).

Siły brytyjskie, które czuwają nad utrzymaniem pokoju, oblicza się na 12.000 żołnierzy, dobrze wyposażonych w broń i radiowozy

Hierarchia katolicka (4 arcybiskupstwa; 22 biskupstwa) jest jedną dla całego kraju. Prymas Irlandii ma swoją siedzibę w Armagh, w Północnej Irlandii. To miasto (siedziba św. Patryka) jest również siedzibą prymasa Kościoła anglikańskiego.

nę sytuacji, stwierdzając, że do wojny domowej w Irlandii doszło nie na tle religijnym, ale na tle społeczno-politycznym. Określanie tej wojny jako wojny religijnej jest, zdaniem kardynała, wygodną tezą dla zwolenników dyskryminacji ludności katolickiej w Irlandii. Jest to teza obliczona na to, że trafiając na zadawnione urazy religijne mo-

poruszy tę sprawę w jednym ze swoich publicznych wystąpień, aczkolwiek niektórzy komentatorzy są zdania, że działalność Stolicy Apostolskiej idzie kameralnymi kanałami i że Ojciec św. robi wszystko, by nie zagrażać sytuacji i tak ogromnie niebezpiecznej, starając się przede wszystkim położyć kres rozlewowi krwi.

PŁOMIEŃ GOREJĄCY

W upalne dni letnich miesięcy 1885 roku, gdy nielitościwe słońce groziło stłumieniem wszelkiego życia, wyruszył bp Sarto w podróż po parafiach swojej diecezji. Wszędzie okazywał się pełen dobroci i miłości, choć wiele było niedociągnięć. W różnych miejscowościach były liczne braki w nauczaniu dzieci religii, w święceniu niedziel, w przystępowaniu do Sakramentów św., brak dobrego ducha w rodzinach, gorliwości pasterzy. Raz po raz cierpliwie słuchał skarg duszpasterzy, z których niejeden niemal zupełnie już zwątpił o swojej parafii. Biskup Sarto upominał, ganił, chwalił, zachęcał, ale wszystko to czynił z świętą cierpliwością.

Nieraz zaciskała się jego pięść, gdy napotykał grube nieporządki; często ukazywała się groźna zmarszczka między bystro patrzącymi oczyma, przed którymi nie ukryć się nie mogło, ale zawsze opanowywał się, tłumił ostre słowo, które często cisnęło się na usta i osadzał poważne napomnienia dobrocią swego serca.

Nieraz zjawiał się arcybiskup w jakiejś parafii, zanim proboszcz się spostrzegł. A wtedy zdarzało się nawet, że proboszcz zastawał, wchodząc do kościoła, już swego biskupa w konfesjonale.

— Kochany bracie — pocieszał wówczas biskup zmieszanego proboszcza — odpocznij sobie nieco. Ja już tu za księdza spowiadam, gdyż nie chciałem, żeby ludzie czekali tak długo. Uwaga dotycząca większej punktualności nie przeszła mimo uszu, ale i ona miała wydzwięk miłości. Wiele strat dostrzegał bp Sarto po drodze. Burza i żar słoneczny spowodowały wiele strasznych szkód. Z ciężkim sercem patrzył syn wieśniaczy z Riese na zniszczenie w polach, głodne bydło na pastwiskach, na spustoszenie w ogrodach i winnicach.

Tu i ówdzie zatrzymywał pojazd, rozmawiał z ludźmi o ich zmarniałych zasiewach, brał udział w ich troskach i potrzebach. Ze wszystkich oczu świecił lęk przed nadchodzącą zimą i nieraz słyszał od ludzi gorzkie słowa zwątpienia o dobroci Bożej.

— Pan daje i odbiera wedle swojej woli. Nic nam nie pozostaje, jeno błagać Jego miłosierdzia — odpowiadał raz po raz.

Po wsiach kazał się prowadzić do najbiedniejszych rodzin. Zbliżał się do łóżek chorych, a choć nie wszędzie mógł pomóc, rzucał jednak słowo pociechy, które podnosiło i dodawało nowej odwagi.

W Castelforte zwierzył mu proboszcz serdeczną troskę. Oto za parę dni ponad trzysta jego parafian opuszcza czynną, by udać się do Ameryki. Biskupowi lzy stanęły w oczach, gdy zwrócił się w przemówieniu do wyruszających na obczyznę :

„Nie w mojej mocy osądzać czy ojczyzna ma dość chleba i pracy dla wszystkich, ale serce mnie boli, gdy tyle mych dzieci wyrusza na obczyznę. Chcecie porzucić swój

kraj, opuścić kościół, w którym otrzymaliście Chrzest św. i gdzie po raz pierwszy przyjęliście Chleb Żywota, gdzie zawarliście związek małżeński i gdzie tysiące razy słuchaliście słowa Bożego. Jakże mógłbym na tę myśl nie przejaść się głębokim smutkiem i szczerym współczuciem”.

Zła zima i ciężka wiosna ściągnęły głód do kraju. Matki zastępowały biskupowi drogę, przychodziły do jego pałacu, prowadząc za ręce dzieci o wybladłych policzkach, z oczyma, z których wzywała głód. Biskup Sarto dawał wszystko, co tylko miał do rozdania, zamieniał na pieniądze, co tylko mógł zastawić. Wkrótce stał się dobrym znajomym właściciela lombardu w Mantui. Siostrze wypróżniał raz po raz spiżarnię.

Pewnego dnia przed samym obiadem weszła Maria do jego pracowni i zawołała silnie wzburzona :

— Musieli złodzieje być w domu. Skradziono mi pieczeń z pieca.

— Może to był kot ? — powiedział biskup obojętnie.

— Ależ kot nie kradnie razem z mięsem garnka — zawołała gospodyni.

— Wydaje mi się, że niezbyt dobrze pilnujesz domu, jeżeli złodziej może ukraść pieczeń razem z garnkiem. Ale ja znam tego szelmę — śmiał się biskup. — Powiem ci, kto to zwał.

— Gdzież więc jest ten złodziej ? — spytała Maria.

— Siedzi przed tobą, dziecko.

— To brat ? Co prawda mogłam się tego spodziewać. W Salzano przecież tak już też bywało.

— Tak, jestem recydywistą. Ale nie martw się, siostrzyczko. Przyszedł człowiek, który błagał o pomoc dla swej chorej żony. Nie miałem już pieniędzy. Cóż więc miałem zrobić ? Wziąłem mięso i dałem mu razem z garnkiem.

— Ale co ja podam na stół ? — jęczała Maria.

— Byle co, odpowiedział bp Sarto obojętnie, — szczęście jestem chwilowo bez sekretarza, don Santimon powrócił do swej rodzinnej diecezji. Jego miejsce zajmie don Giovanni Bressan, jeden z moich najukochańszych uczniów z Treviso. Pochodzi z Castelfranco.

— Tak, ale i dla nas dwojga nie ma nic do jedzenia. — skarżyła się gospodyni.

— Czy masz chleb i trochę sera ?

— Tak, ale to wszystko.

— Wystarczy chyba dla nas obojga ?

— Dla mnie tak. Ale brat przy takim jedzeniu nie będzie miał sił.

— Przejdź się po ulicach Mantui, zobaczysz jeszcze więcej ludzi, którzy opadli z sił. O nas Bóg będzie się troszczył.

— Gdybym była wiedziała, że w pałacu biskupim nie będzie co gotować, pozostałabym u matki — wdychała Maria.

— Chciałabys naprawdę powrócić do domu, — zapytał biskup biorąc ją za rękę.

— Nie, nie, już zostanę. Inaczej brat zupełnie zmarnieje — odpowiedziała siostra zdecydowanie.

Największą troskę sprawiło biskupowi seminarium. Musiano w tygodniach największej nędzy rozpuścić wcześniej alumnów do domu, bo po prostu nie było nic do jedzenia. Zapewne, że na jego wołanie przyniosł ten i ów jakąś ofiarę przede wszystkim ludzi biedni i sami potrzebujący, ale co to znaczyło dla tylu głodnych kleryków ?

(Ciąg dalszy nastąpi)

ŁUDZIE SĄ TACY

AMERYKANIE SĄ „NIEJADALNI”, w każdym razie nie w Anglii. Zawartość DDT w tkankach i tłuszczu ich ciała jest wyższa, niż jest to urzędowo dopuszczalne dla produktów żywnościowych sprzedawanych w W. Brytanii. Swoją porcję DDT zjadają Amerykanie głównie z mięsem i owocami.

NOWE MIASTA. - Inżynier niemiecki Robert Gabriel zaprojektował miasto wieżę wznoszącą się na wysokości 356 pięt. Pomieściłoby ono 24 tys. osób w 8.000 mieszkań. Inżynier sowiecki Driazga proponuje budowę miasta - wzgórza o wysokości półtora kilometra. Miałoby ono setki pięt, a co 50 pięt założonyby skwery i parki. Transport odbywałby się przy pomocy kolejek powietrznych nie zanieczyszczających atmosfery. Wreszcie trzeci projektant - angielski, myśli o obelisku długości trzech kilometrów i 850 pięt, dla pół miliona ludzi. Fundamenty tej budowli sięgałyby na głębokość 150 m. Na górnych piętrach funkcjonowałyby urządzenia regulujące ciśnienie powietrza.

Plany takie powstają w związku z sytuacją, jaka zaistnieje w r. 2050, kiedy to na ziemi będzie nas żyło 15 miliardów.

BEZROBOTNI NAUKOWCY. - Do niedawna USA słynęły z bezpardonowego kaperownictwa kadr naukowych z całego świata, obecnie jednak sytuacja naukowców amerykańskich staje się alarmująca. Dowodem tego jest fakt, że burmistrz Hamburga, aby zapobiec brakowi nauczycieli matematyki, zaangażował właśnie w Stanach Zjednoczonych 50 bezrobotnych uczonych amerykańskich.

POJEDYNEK W RODZINIE. - Doktor Barnard, który wstawił się przeszczepami ludzkiego serca, zapowiada ukazanie się swej kolejnej książki. Jest przeznaczona dla ludzi chorych na serce i nosi tytuł „Atak serca”. Równocześnie jego była żona Louwtije opublikowała inne dzieło, poświęcone pokrzepieniu małżonek opuszczonych przez mężów. Tytuł: „Złamane serce”.

TAK URODZONA

(Ciąg dalszy)

DENISE MALUJE

Gdy dostaje pudełko farb akwarelowych od chrzestnego, uszczęśliwiona zabiera się do malowania. Zajęcie to wymaga znów mozolnego nabierania wprawy w wielu całkiem odrębnych ruchach. Nie wytsarczy posuwać pędzlem, choćby przytwierdzonym gunką do ramienia. Trzeba jeszcze wargami odkręcić tubę, wycisnąć farbę, wykładając ją na paletę i mieszać na niej. A jednak Denise maluje wytrwale i coraz udatniej. Gdy jako 10-letnia znajduje się w szpitalu, maluje tam i sprzedaje kartki. Coraz bardziej świadomie walczy, by nie być ciężarem; zawadą, zwłaszcza by nie stawać na przeszkodzie do zamążpójścia swej siostrze. Dąży więc tym bardziej do usamodzielnienia się i zarabiania na siebie. Nagle pojawia się przed Denise problem jej własnego zamążpójścia. Gdy kończy lat 16, zakochuje się z wzajemnością w młodym, przystojnym człowieku z sąsiedniej wioski. Kilka godzin spełnionych uczuciami błogiej miłości i szczęścia.

Jednak w nocy refleksja. Nie mogą być żoną w pełnym tego słowa znaczeniu. Nie mogą prowadzić gospodarstwa. Nie mogłabym na ręce wziąć swego niemowlęcia. Cicho płacze. Rodzice okazują jej w tym okresie specjalną serdeczność, nic nie wspominając o przyczynie.

POZA RODZINĄ

Dalszą część książki nieomal do końca zajmuje opis życia Denise poza rodziną. Denise zarabia malarstwem. Jej obrazy przyjmowane są już kilkakrotnie na wystawy w Normandii w Caen.

Lecz pragnie stałego zarobku. Chce pracować na dom dla starzejących się rodziców. W tym więc celu zapisuje się do grupy cyrkowej mimo zastrzeżenia rodziców i wyraźnego podkreślenia przez ojca, że czyni to wyłącznie z własnej woli.

Lata wędrowki z cyrkiem stają się jednak okresem nieprawdopodobnie ciężkiej udręki i chyba słuszne są tytuły rozdziałów: „Piekło. Czyściec. Pod władzą cyrkowców”. Bez pytania o zgodę Denise wydrukowano na afiszach jej imię i zaanonsowano jako „Femme tronc” — „Kobieta-tułów”.

Trzymano Denise na miejscu przedstawień w zamkniętej budce, za osłoniętymi oknami, by uniemożliwić ludziom oglądanie aktorki przed występem. Przy przejazdach umieszczano Denise w pociągu towarowym, w wagonie niemal hermetycznie zamkniętym, zarówno podczas mrozów jak i upałów. Denise przez cały czas pracy jest zupełnie w cyrku odcięta od widoku świata, ona, tak wrażliwa na piękno przyrody, zachwycająca się w domu widokami zachodów słońca, deszczów, burzy i rozwojem roślinności.

Denise maluje dużo — nawet w ciągu wędrowki z cyrkiem — ale siłą rzeczy właśnie na pokaz i w myśl gustu jarmarcznych widzów. To ją także męczy, łatwiej to zrozumieć, jeżeli przeczytamy jej słowa o prawdziwym malarstwie. „Chyba jakiś rodzaj przemiany sprawiał to, że prosty widok kwiatów tak mnie przejmował... Utrzymać je przy życiu, kazać im śpiewać na płótnie wszystkimi odcieniami. Jak gdyby tu nie chodziło o reprodukcję, a o przekazywanie własnego przeżycia. Nie uświadamiałam sobie upływu godzin, poświęcałam je bez liku, wysiłając się na coraz delikatniejsze pociągnięcia pędzla. Moje ramię osiągnęło niejako stan nieważkości”.

Denise wytrzymuje okropne warunki oddzielające ją od jej artystycznego życia, któremu mogła się poświęcić w poprzednich latach. Znosi obecnie

wszelkie upokorzenia niewolniczej sztuki na pokaz, by nie zerwać kontaktu, który gwarantował jej większy dochód, mający umożliwić jej rodzicom zapewnienie pogodnej starości. Wykorzystywana jednak do ostateczności, przy tym słabo odżywiana i niedostatecznie obsługiwana (wbrew umowie), zapada na gruźlicę. Po kilkumiesięcznym pobycie w szpitalu wychodzi na własne żądanie, przyjeżdża do domu i wbrew przewidywaniu lekarzy wraca do zdrowia.

Jest koniec wojny i czas lądowania Anglików na północy Francji. Następuje bombardowanie Normandii. Dom - z takim trudem zdobyty dla rodziców przez Denise - niszczy nieledwie całkowicie skutkiem bombardowania.

Rodzice ciężko chorują, mieszkają na piętrze i Denise z największym wysiłkiem wnosi im jedzenie na górę, podnosząc na każdy stopień najpierw potrawę, a potem dźwigając siebie. Umiera jej najpierw matka, po jakimś okresie i ojciec. Ona sama z trudem zarabia na siebie i najkonieczniejszą obsługę malowaniem obrazów. Osoby, które kolejno zdobywa, nie bardzo umieją i chcą wypełnić swoje zadania. W tej ciężkiej sytuacji następuje zmiana, gdy ojciec jednego z dzieci kalek — które Denise podtrzymuje duchowo swymi listami, zaprosił Denise do Marsylii i tam przyjęto jej obrazy na kilka wystaw, a wkrótce potem także na najsłynniejsze wystawy w innych miastach i krajach.

W roku 1960 Denise posiada już własne atelier w Paryżu i zostaje przyjęta do Międzynarodowego „Związku Artystów Malujących Ustami i Nogami”. Ma właściwie ustalone już warunki bytu i duże uznanie jako malarz artysta, ale marzy nadal o możliwościach wpływania na rehabilitację kalek w najszerszym zakresie.

To jej pragnienie spełnia się istotnie w tak wysokim stopniu, jakiego dotąd pewnie żaden człowiek o tak ciężkim podwójnym kalectwie nie zdołał osiągnąć (z wyjątkiem Heleny Keller).

W 1960 r. wychodzi z druku pierwszy tom książki Denise Legrix: „Née comme ça” (Tak urodzona) — a już w 1967 r. pojawia się drugi tom, o dodatkowym tytule „L'espoir triomphe” (Nadzieja triumfuje). Wkrótce wychodzą z druku tłumaczenia I tomu na język niemiecki i angielski.

AKCJA SPOŁECZNA

Działalność Denise zyskuje coraz poważniejszy rozgłos. Oprócz „Legii Honorowej” otrzymuje ona międzynarodową nagrodę dra Schweitzera „Za najwybitniejszą pracę naukową czy literacką kaleki” oraz nagrodę Lane Bryant i w związku z nią zaproszenie do USA. Tu jeden z najbardziej cenionych ortopedów proponuje jej współpracę choćby na kilka miesięcy i zaznacza, że brak mu doświadczenia osobistego, które ona wypracowała.

Denise jednak wraca do Francji i tu rozwija coraz szerszą propagandę.

Przemawia przez radio, udziela wywiadów. Odpowiada możliwie indywidualnie na zapytania listowne, których liczba sięga tysięcy. Dociera z wykładami do wielu miast we Francji i Belgii. Bierze udział w poważnych konferencjach dotyczących rehabilitacji kalek, między innymi także w 3-dniowym Seminarium w Jemeppe, przeznaczonym głównie dla inwalidów. Przed uczestnikami (110 osób) postawiono problem: czy chcesz nadal żyć jako umniejszony fizycznie, na marginesie społeczeństwa, dobrze pielęgnowany przez twe otoczenie, z małą rentą, bez wysilania się, by spędzać życie możliwie normalnie, czy też wolisz się kształcić, douczać, zdobyć zawód i pełnić jakąś wyraźną rolę w miarę twych możliwości. W toku dyskusji dzieli się Denise swymi spostrzeżeniami, nagromadzonymi przy zwiedzaniu różnych zakładów naukowo-leczniczych i badań czło-produkcyjnych. Mówi o poznanych ludziach, którzy dzięki protezom doganiają, a nie rzadko też przekraczają poprzedni poziom swej działalności. W Instytucie założonym przez Viscardiego, urodzonego tylko ze szczątkiem nóg, podziwia Denise muzykę grającego dobrze na organach metalowymi palcami, który jej oświadcza, że ma obecnie więcej zadowolenia życiowego niż ze swej poprzedniej pracy biurowej. Artysta malarz, od 5-ciu lat bez obu rąk, zaznacza, że dopiero po utracie rąk odkrył właściwe powołanie. Denise patrzy na pracę człowieka przywołanego tu codziennie na ruchomych noszach, wykonującego normę w pozycji leżącej.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Migawki emigracyjne

STUDENCI GEOGRAFII z Warszawy w czasie ostatnich wakacji wybrali się do Persji autobusem ciągniętym przez polski traktor „Ursus”. Robili przeciętnie 200 km dziennie. W Stambule zabłądzili i zatrzymali się w małej uliczce wzbudzając sensację wśród tubylców. Dziwnym trafem było to niedaleko muzeum Mickiewicza (dom, w którym Mickiewicz zmarł), którego jednak nie zwiedzili. Czyżby dlatego, że stróż pilnujący domu jest Rosjaninem?

W STAMBULE na jednej z głównych ulic jest skład aparatów i przyborów fotograficznych, którego właścicielem jest Polak, p. Przybislawski. Z żoną, Włoszką, rozmawia po francusku, ale gdy się kłócą między sobą - co się zdarza w najlepszej rodzinie - to tylko po polsku.

ARTHUR RUBINSTEIN, jeden z największych niewątpliwie pianistów, włada ośmioma językami, ale w domu z żoną rozmawia wyłącznie po polsku.

KU CZCI NAUCZYCIELI. - W liście do naszej redakcji p. Wanda Nawoj-ska, emerytowana nauczycielka polska, sugeruje, by w kościele polskim w Paryżu wmurować tablicę pamiątkową ku uczczeniu zmarłych nauczycieli polskich we Francji, bo jak pisze projektodawczyni „nie było wyjątku, aby nie pracowali w duchu rzetelnie katolickim”. Projekt wydaje mi się słuszny i ze wszelkich miar godny poparcia. Zastanawiając się nad tym, kto mógłby się tym zająć, doszedłem do przekonania, że tylko Związek Nauczycieli Polskich we Francji lub Komisja Oświatowa Kongresu Polonii Francuskiej.

OŚRODEK POLONII skupiający całość życia społeczno-kulturalnego ma być wybudowany w latach 1973-75. Znajdą się w nim sale posiedzeń, muzea, biblioteki, nawet basen pływacki. Mowa tu oczywiście nie o Francji, ale o Chicago, gdzie powstanie on z inicjatywy Kongresu Polonii Amerykańskiej.

Omega 91
26

ZAMBIJSKIE PIERWOCINY RÓŻAŃCOWE

(List z Afryki)

Nadszedł październik. W kraju zwyczajnie zaczęła się „złota polska jesień”. Mimo, że dni stają się krótsze i chłodniejsze, to jednak ludzie wieczorami chętnie i licznie gromadzą się w kościołach - wiadomo różaniec

Przyzwyczajony do polskiej maryjnej pobożności — chciałbym coś z niej przenieść na „mój grunt afrykański” (nie wiem, czy dobrze, czy źle). Po porozumieniu się z Monsgr. Adrianem — Czarnym Wikariuszem Generalnym Arch. Lusackiej, i po rozmowach z różnymi księżmi (z ks. Walczakiem, ks. Pirogiem i ks. Nowickim) postanowiłem przez cały październik odprawiać Nabożeństwo Różańcowe. Przepisałem sobie na maszynie wzór nabożeństwa ucząc się go dobrze... czytać. Czekam teraz na 1 nabożeństwo. 1 października po południu czwórka ministrantów gra w piłkę. Do rozpoczęcia różańca jest jeszcze godzina, chyba ta piękna i duża świątynia jednak choć w części będzie wypełniona. Tak sobie pomyślałem.

10 minut przed nabożeństwem chłopcy kończą grę — myją ręce, trochę się „porządkują” i przygotowują ołtarz. Zamiast w dzwon, uderzają w kawał szyny. Jest w pół do szóstej — czas więc zaczynać. Wychodzimy. Obszerny Maryjny kościół (pod wezwaniem M. B. Starowiejskiej — spod Rzeszowa) zięje pustką. W bocznej nawie siedziało aż pięciu chłopców. Dwóch z nich było niedawno na poczcie, dostali po cukierku — może dlatego są w kościele.

Robi mi się bardzo głupio. Właściwie się tego nie spodziewałem; no ale — to Afryka — to Misje. Z czwórką ministrantów i tą piątką rozpoczynamy modlitwy. W imię Ojca... M'dzina la Atate ndi la Mwana ndi la Mzimu Woyera. Amen. Następnie Credo — „Wierzę w Boga” czyli Ine ndimvera Mulungu.. Zaczynam Ojczy nasz — Atate Athu, chłopcy kończą. Z kolei odmawiam 1 część pozdrowienia Anielskiego, jednak nie po polsku ani po łacinie, ale po „cinyanja” — Tinione Maria wa caulere codzaza, Ambuye ali nanu, ndinu wodala kopabana akazi onse, ndipo ngodalanso Mwana wanu Yesu. W ciągu modlitwy muszę być bardzo uważny, aby nie pomylić się czasem i nie mówić zwyczajnie : Zdro-

wał Maryjo lub Ave Maria. Nasze różańcowe pierwociny ofiarujemy w różnych intencjach za Kościół, za Ojca św., Biskupów, kapłanów, za parafie (i moje polskie też), za rodziców, rodzeństwo, nauczycieli, dzieci, przyjaciół i znajomych... Różańcowa, „uwertura” była więc po prostu wielkim fiaskiem, prawdziwym „Waterloo”; no ale wiadomo, że każdy początek jest trudny. Ponoć jednak tylko to, co przychodzi z mozołem — ostaje się i później... cieszy. Tu w Maryjnej parafii nie znano nabożeństwa różańcowego. Księża z powodu nawału zajęć nie wprowadzili go. Na koniec różańca poprosiłem chłopców, żeby jutro każdy przyprowadził : brata, siostrę lub kolegę. Jak wyglądało to jutro ?

W święto Aniołów Stróżów sytuacja jest prawie bez zmiany, choć trochę liczba „się podniosła”, bo było 14 osób. Wieczorem gościł u nas jeden z irlandzkich Jezuitów (ks. O'Connel). W rozmowie wskazał kilka przyczyn „różańcowych niedomagań” wśród Czarnych. Nie mają czasu — bo trzeba iść do „ci buku” (czyli na piwo). Przecież to nieobowiązkowe. Wystarczy chyba różaniec nosić i to „paradnie” na szyi. Nie umieją się chyba też na nim modlić. Z kolei Irlandczyk daje kilka „recept”. Odwiedziny rodzin. Urozmaicenie nabożeństw poprzez śpiew oraz dołączenie „wizji” - czyli rzucenie różańcowych scen na ścianę przez diaskop. Sam już dodaje - wyszukanie „leaderów”, którzy by zachęcili innych do nabożeństwa, czyli takich, „świeckich apostołów”. Przydałby się

też jakiś Różańcowy Sztandar, obrazki i same różańce.

W czwartek na różańcu jest 26 osób, ale to nie wzrost, tylko „pomyłka” — myśleli chyba, że będzie wieczorem Msza św., tymczasem została przeniesiona na piątek z powodu I Piątku Miesiąca. Ucieszyłem się jednak tą wielką grupką, proszę więc starszych, żeby przyszli w takiej liczbie częściej, oprócz czwartkowej Mszy św. też na różaniec. Myślałem, że może już teraz różaniec „chwyci”. W I-Piątek miesiąca jest wieczorna Msza św. Na zakończenie z pół setką osób (56) odmawiamy 1 dziesiątkę różańca. Czcieli N. Serca P. Jezusa zachęcam, jak umiem, aby stali się też czcicielami Matki Bożej.

Nadchodzi koniec tygodnia, myślę, że może jakaś 30-tka ludzi przyjdzie do kościoła. A tu całkowita „klapa”. Było tylko trzech ministrantów. Nabożeństwo się nie odbyło. Trzeba było przełknąć tę bolesną pigułkę. Na niedzielnej Mszy św. znowu zachęcam. Wynik... wieczorem nawet nie przybyli moi, dotychczas wierni ministranci. Nie wypadło nic innego, jak... samemu w pustym kościele odmówić różaniec. Mimowoli wyobraźnię cofnąłem się wstecz. Na „pamięciowym ekranie” ukazały się wypełnione kościoły w Polsce. Z kolei wybiegłem w przyszłość. Samorzutnie zrodziło się pytanie : kiedy u nas na „czerwonej, pachnącej miedzią” zambijskiej ziemi — świątynie będą pełne rozmodlonego Ludu Bożego, kochającego Matkę Bożą ?

Ks. J. Liberski.



O czym tu myśleć

JAK SZYBKO UPLYWA ŻYCIE

Tak jest, życie upływa szybciej niż sobie to uświadamiamy, niż zdołamy uchwycić rytm przemijającej chwili. W trosce czy radości, w spokoju czy w wojennej pożodze, w chorobie czy zdrowiu, życie płynie jednakowym nurtem, w takt ściśle odmierzonych godzin, dni i miesięcy.

I dziwię się, gdy mi mówisz: „Życie jest krótkie, więc po co je komplikować.” Właśnie tu jest ta pułapka w którą wpadamy często nie zdając sobie sprawy. Pragniemy uniknąć komplikacji, a mimo woli sami je stwarzamy, sami sobie utrudniamy życie i innym utrudniamy egzystencję.

Życie jest za krótkie by sobie można było pozwolić na uludne blaski i fantasmagoryczne wizje. Nie można tylko żyć wspomnieniami pięknych chwil i jątrzyć zagojoną ranę obrazem bólu i poniżenia. Przeszłość nie wraca... Poeta dodaje: „...Nie wraca w dawnej postaci, jednak nie umiera”. Tak jest,

nie można pluć na groby i nie można wyrzekać się przeszłości, bo ta przeszłość jest księgą mądrości i doświadczenia dla przyszłych pokoleń.

Wiem, że ci jest czasem ciężko, a rozczarowanie przychodzi wtenczas gdy wydaje się, że szczęście jest już tuż obok, jak kwiat paproci wyrosły w noc świętojańską. Byłe wyciągnąć rękę i uchwycić go z całych sił, a ono już pozostanie z nami na wieki.

Niestety, szczęście pryska jak bańka mydlana, a troski i smutki nawiedzają nas coraz większą chmurą i atakują za wzięcie. Bo szczęście jest przelotnym zjawiskiem i zazwyczaj nie kryje się ono w pięknym ubiorze, w cudnej postaci, ani w bogactwie, ani w sławie, ani nawet w zwycięskiej chwalebnej. Szczęście jest w nas samych, ciche, niewidoczne, a jednak słodkie jak uśmiech dziecka, ja! błysk poranka, jak lśniąca rosa na płatkach róży, jak dotknięcie kochanej istoty.

„Życie jest krótkie, więc po co je komplikować” ...Skreć z prostej drogi na ścieżkę prowadzącą na urwisko skalne, ku przepaści, skąd nie ma już

powrotu... Nikt na drodze trumny nie zatrzyma - mówi Mickiewicz - nikt jej nie przeprowadzi chociażby oczyma”. Komplikujemy sobie sami sprawy i rzeczy, a wydaje nam się, że postępowanie nasze jest proste i logiczne. „Wy młodzi - pisze B. Prus - nie domyślcie się, czym jest dziecko dla rodziny, a choćby i dla opiekuna, który je wychował. Dziecko to bywa często tym właśnie wymarzoną szczęściem.

Szczęście łatwo stracić, choćby tym szczęściem był pieniądź, sława, kochanek czy dziecko.

Życie upływa szybko, a my nie dostrzegamy tego biegu i spędzamy czas na kłótniach i wzajemnych oskarżeniach. Czepiamy się łada żdźbła nieufności i forsujemy taranem głupoty cudzą istność, która jest nam dana przez Boga i naturę do wspólnego życia.

Nie mów mi, że szczęście możesz znaleźć wszędzie. Czasem smutek i niedola są lepsze niż rozpacz rozczarowania. A na szukanie innego szczęścia może i czasu nie starczy.

J. MAJCHERCZYK.

PARAFIA MARLES-LES-MINES

50
LAT



Bieżący rok obfituje w jubileusze. Wiele emigracyjnych stowarzyszeń czy kolonii przygotowuje się do wyjątkowych obchodów swych rocznic. Między nimi znajduje się miejscowość Marles-les-Mines, która obchodzi podwójny jubileusz: przybycia Polaków do pracy w kopalni i opieki duszpasterskiej kapłanów polskich. Pisze o tym ksiądz proboszcz Józef Kuroczycki, w liście skierowanym do miejscowych organizacji:

„Parafia polska w Marles-les-Mines obchodzić będzie tego roku Złoty Jubileusz. Mija 50 lat od powołania przez

władze kościelne polskiego duszpasterstwa dla Marles, Calonne, Auchel i okolicy. Był to akt wielkiej doniosłości, udzielony na żądanie polskich górników katolików dobrych patriotów. Dzięki nim powstała i istnieje do dziś parafia św. Stanisława która tej jesieni obchodzi wspaniałą uroczystość Złotych Godów. Wielu pamięta trudne początki duszpasterzy polskich. Rozpoczął ją w 1921 roku ks. Ignacy Śledziowski, kontynuował od października 1928 ks. Teodor Zalewski, a od lutego 1946 przejęli księża Misjonarze Oblaci Maryi Niepokalanej. W czasie swego duszpasterzowania, pełnego ofiar i poświęceń, udzielili sakramentów świętych tysiącom wiernych, uczyli nauki religii, zasad dobrego życia, języka ojczystego, związali sakramentem małżeństwa niezliczone pary młodych ludzi, odprowadzili na wieczny odpoczynek setki Rodaków... Spieszyli z pomocą i posługą kapłańską do wszystkich! Zaprawdę wielka i owocna była i jest praca kapłanów polskich! Złoty Jubileusz nastroja nas do wspomnień, jest

naturalną okazją do podsumowania pracy duszpasterskiej i społecznej księży polskich, ale jest też i zachętą do dynamicznej akcji na rzecz Kościoła”.

W celu zorganizowania tak wielkiego święta powstał Komitet Organizacyjny, złożony z duszpasterzy i działaczy miejscowych, w skład którego wchodzi następujące Komisje: przyjęcia i programu — prasy i sprawozdań — fundacji — porządku — publikacji i reklamy — pracy i odnowy — koordynacji i kontaktów zewnętrznych.

W czerwcu i na początku września br. odbyło się posiedzenie Komitetu Organizacyjnego, na którym w szczerzej i życzliwej atmosferze omawiano zorganizowanie obchodów jubileuszowych. Z pewnością będą one pamiętnym i bogatym przeżyciem dla Rodaków Marles, Calonne, Auchel i okolicy, tak jak pamiętnym przeżyciem były dni w czasie wystawy filatelistycznej zorganizowanej przez Stowarzyszenie „Millenium”.

MARIA - BUCHEN PIELGRZYMKA POLAKOW

Niezapomniany dzień, w ostatnią niedzielę sierpnia 1971 r., przeżyły nieprzejrzane rzesze Polaków, przybyłe ze wszystkich niemal regionów Niemiec na doroczną pielgrzymkę do sanktuarium w Maria-Buchen, w górach Spessartu. Ten doroczny zlot rodaków, powtarzający się nieprzerwanie od 17 lat, jeszcze raz potwierdził, że Polacy zawsze są wiernymi synami Matki Bożej, zawsze silnie przywiązani do wiary ojców.

Na wzgórzu klasztorным uformowała się procesja, poprzedzana bogato przystrojonymi feretronami z M.B. Częstochowską i Ostrobramską i licznymi pocztami sztandarowymi. Przy wtórze pieśni maryjnych, które podtrzymywała orkiestra, procesja ruszyła długim węzłem ku świątyni. Przed zewnętrznym ołtarzem oczekiwało pielgrzymów 10-osobowe grono kapłanów z ks. Infulatem Lubowieckim na czele. Słowa powitalne wygłosili kolejno gwardian klasztoru Kapucynów O. Arno i organizator pielgrzymek ks. prałat Wawrzyniak, długoletni proboszcz kilku polskich parafii we Frankonii i Hesji.

Z pieśnią „Serdeczna Matko” wierni, poprzedzani przez naszych duszpasów, wypełnili odświętnie przystrojoną świątynię. Przed konfesjonalami zebrały się tymczasem spore grupki.

Rozpoczęła się święta Ofiara koncelebrowana przez ks. infulatę Lubowieckiego, ks. prof. dra Grochotę, prowincjała oo. Redemptorystów i ks. kan. Waloszkę. Dostosowane do ceremoniału pienia wykonał chór mieszany „Orła Białego” przy akompaniamencie organowym ks. mgra Szmeltera, proboszcza polskich parafii w Norymberdze i Weissenburgu. Po ewangelii, naukę maryjną wygłosił ks. prowincjał Józef Grochot. Kaznodzieja na przykładach wyjaśnił, dlaczego Polacy zażywają opinii narodu maryjnego, jak chyba żaden inny naród w świecie. Po wspólnych modłach do Stołu Pańskiego wierni ławą przystąpili tak, że Komunię św. musieli rozdzielać dwaj kapłani.

Bezpośrednio po uroczystej sumie odbył się akt poświęcenia nowego sztandaru, wykonanego i ofiarowane

go przez Polki w Ojczyźnie. Poświęcenia dokonał dostojny Celebrans. Sztandarowymi byli parafianie wüzburgscy : Edward Frankiel, Józef Bykowski i Stanisław Gruszka, dawni żołnierze.

**UFAMY,
ŻE W DNIU
BEATYFIKACJI
OJCA MAKSYMILIANA,
DOPEŁNI SIĘ
CUD ZJEDNOCZENIA
WSZYSTKICH
NASZYCH RODAKÓW,
ŻYJĄCYCH NA GLOBIE**

(Z Orędzia Ks. Prymasa)

Po krótkiej przerwie odbyło się nabożeństwo Maryjne, które celebrował sędziwy rektor Polskiej Misji Katolickiej w Danii, ks. prałat Szymaszek w asyście. Litanią loretańską, błogosławieństwem sakramentalnym i chorałem „Boże coś Polskę” zakończono podniosłą uroczystość kościelną. Wierny przyjaciel Polaków, ks. prał. dr Holzapfel, delegat wüzburgskiej Kurii Biskupiej, poinformował wiernych o swoich wrażeniach z piątej wizyty w Polsce oraz o przywiązaniu naszych rodaków w Kraju do Wiary Chrystusowej i Kościoła. Słowa czcigodnego kaznodziei umocniły wszystkich w

przekonaniu, że nic nie jest w stanie pozbawić nasz ucięmiężony kraj wiary i umiłowania jej zasad.

W obszernych gospodach maria-bucheńskich zaroilo się barwnym tłumem pielgrzymów. Powszechnie słyszało się mowę ojczytą, bo wiadomo, że raz w roku, Maria-Buchen staje się na kilka godzin częścią naszej Ojczyzny.

Na długo przed zapowiedzianym występem 50-osobowego zespołu młodzieżowego „Biały Orzeł”, wielka sala „Stadthalle” w pobliskim mieście powiatowym Lohr nad Menem, zapełniła się publicznością. Nawet na obszernej galerii trudno było o miejsce. Nasze lokalne „Mazowsze” dało w pięknych strojach ludowych prawdziwą uczcę dla oka i ucha. Obecni, — od wielu lat stęsknieni z tego rodzaju widowiskiem — formalnie pochłaniali każdy akt występów. Długotrwałe oklaski były tego niekłamany dowodem Twórcy zespołu i jego kierownik Gracjan Król zasłużył sobie na wdzięczność widzów. Pod koniec udanej imprezy, która przeciągnęła się do wieczora, przemawiał ks. inf. Lubowiecki : wyraził wiarę w podtrzymanie tradycji pielgrzymkowej. Radca duchowy ks. dziekan Haller, dziękował Polakom, że obrali sobie Maria-Buchen za miejsce tradycyjnych pielgrzymek. Podniosły wieczór zakończono odśpiewaniem Hymnu Narodowego.



UŁANI JAZŁOWIECCY

Londyn, 16.10.1971

Wielką przyjemność uczynił nam artykuł pt. „Biała Madonna Jazłowiecka”, zamieszczony w Głosie Katolickim z Paryża. Pozwoliliśmy sobie przedrukować go w naszym Komunikacie Informacyjnym, rozsyłanym do wszystkich członków naszego Koła, rozrzuconych obecnie po całym świecie.

Jesteśmy Księdzu głęboko wdzięczni za ten pięknie napisany artykuł i pozwalamy sobie przesłać nasze serdeczne podziękowanie w imieniu wszystkich Ułanów Jazłowieckich w Kraju i na obczyźnie.

Łącząc wyrazy szacunku, pozostajemy
Prezes Zarządu Koła 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich,

St. Starnawski, płk.

APEL KOMISJI SZKOLNEJ W PARYZU

Z okazji rozpoczęcia roku szkolnego Komisja Szkolna w Paryżu zwraca się z gorącym apelem do wszystkich Rodziców-Polaków lub pochodzenia polskiego o posyłanie swoich dzieci na lekcje języka polskiego do kilku istniejących jeszcze punktów szkolnych w Paryżu i w okręgu paryskim. Ta nauka która odbywa się raz w tygodniu pod kierownictwem doświadczonego nauczyciela, zapewni naszym dzieciom poznanie języka polskiego w słowie i piśmie oraz Historii i Kultury Polskiej. Lekcje języka polskiego odbywają się w określonych dniach i godzinach w wyznaczonych szkołach francuskich

tym i niezrozumiałym echem. Nie odlewajcie tej sprawy, bo jutro może być już za późno!

Oto rozkład nauki języka polskiego w Paryżu :

Lekcje odbywają się w każdy czwartek w następujących godzinach :

Od godz. 10 do 12-iej w Ecole des Garçons, 17, rue Vigée-Lebrun, Paris-15e. Métro : Volontaires.

Od godz. 14 do 16-iej w Ecole des Garçons, 2, rue Grenier-sur-l'eau, Paris 4e. Métro : Saint-Paul.

Rozkład tych zajęć umożliwi dzieciom korzystanie z nauki polskiej przed południem lub po południu, zależnie od wyboru.

by zechcieli łaskawie zapisać swoje dzieci na lekcje języka polskiego, w dniach i godzinach podanych poniżej. Nauka ta jest bezpłatna i dostępna dla wszystkich dzieci pochodzenia polskiego, obojga płci, w wieku szkolnym (od lat 5 do 16). Na naukę tę mogą dojeżdżać również dzieci z innych miejscowości gdzie nie ma nauczania polskiego. Podręczniki i pomoce naukowe są również bezpłatne.

Nauczyciel prosi bardzo rodziców by zapisy swoich dzieci skutecznili jak najszybciej, celem wykazania wobec Dyrektora Szkoły, że kurs polski ma dostateczną liczbę uczniów

W poniedziałki : od godz. 17-iej do 19-iej, Ecole de Garçons, 6, rue Connoy, St-Denis.

W środy, od 17-iej do 19-iej, Ecole des Garçons, 8, rue Collin, Puteaux-92.

Uwaga : Komunikat niniejszy prosimy uprzejmie wyciąć i przekazać tym rodzicom, którzy nie czytają prasy polskiej, a posiadają dzieci w wieku szkolnym.

NARESZCIE NOWY KATECHIZM

Zgodnie z zaleceniami Episkopatu i Polskiej Misji Katolickiej, ekipa obłacka na czele z o. Józefem Pakułą wydała **NOWY KATECHIZM** polsko-francuski. Składa się on z trzech barwnych tomików (dla dzieci w wieku 7, 8 i 10 lat) bogato ilustrowanych.

Zainteresowani mogą zwrócić się do O. Józefa Pakuły omi, Internat S. Casimir, Vaudricourt, 62-Verquin.

NAUCZANIE POLSKIE W PUTEAUX I SAINT-DENIS (S.-et-O.)

Nauczyciel Polski zwraca się za naszym pośrednictwem do Rodziców Polaków lub pochodzenia polskiego, zamieszkających w Puteaux i Saint-Denis,

Bezpłatna nauka języka francuskiego dla Polaków

Na skutek licznych zapytań w tej sprawie, Komisja Szkolna powiadamia, że dzięki uprzejmości naszych Przyjaciół-Francuzów został otwarty bezpłatny Kurs początkowy języka francuskiego dla dorosłych.

Kurs mieszany (męski i żeński razem) : w poniedziałki i czwartki, od 19,15 do 20,30.

Adres : 17, rue Fénelon, Paris-10e. Métro: Poissonnière lub Gare du Nord.

Uwaga : Po wszelkie informacje zgła-

ścić się do M. Treboul, 21, rue Paradis, Paris-10e. Telefon : 770.03.25.

Kurs Żeński, w wtorki i piątki, od godz. 14-iej do 16-iej, 191-bis, Quai Valmy, Paris-10e. Métro : Louis-Blanc lub Jaurès.

Uwaga : Po wszelkie informacje w sprawie tego drugiego kursu zwracać się po francusku do Siostry Jeanne Liud, 56, rue Hauteville, Paris-10e. Telefon : 770.59.91.

Komisja Szkolna w Paryżu.

dla wszystkich dzieci pochodzenia polskiego, tak chłopców jak i dziewczynek, od lat 5 do 16. Oczywiście, i to należy podkreślić, że nauka ta jest bezpłatna i dobrowolna, a opiekę nad nią sprawują francuskie władze szkolne.

Jest rzeczą ze wszechmiar pożyteczną, aby dziecko mające polskie nazwisko potrafiło czytać, pisać i mówić po polsku, i nie wstydziło się w przyszłości swego pochodzenia. Historia Polski jest ściśle związana z Historią Francji, a język polski jest kluczem do poznania wszystkich języków słowiańskich.

Ojciec i Matko! Od was zależy, czy dziecko wasze będzie mówiło językiem swoich przodków, a tym samym wzbogaci swój skarb duchowy, albo zostanie renegatem dla którego mowa dzidka, babki lub rodziny zamieszkałej nad Odrą, Wisłą i Bugiem będzie pus-

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré, 75-Paris-1^{er}.

Telefon : 742 83 85

Konto pocztowe PARIS 12.777-08

Dyrektor : Ks. K. STOLAREK.

Administrator : Ks. J. NIERUCHALSKI.

O.M.I.

O.M.I.

N^o d'autorisation 36.888

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, Avenue du Général-Leclerc
(77) LA FERTE-SOUS-JOUARRE

LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Emigrés
POLONAIS

L'Eglise Polonaise

(En réponse à l'article
du R.P. Maurice Villain, s.m.)
(Suite)

Vous êtes, par exemple, incliné à abolir les sonnettes. Mais pour une foule qui ne voit pas l'autel les sonnettes ce sont les seuls signaux qui lui permettent de savoir ce qui se passe. Vous attachez une grande importance à ce qui est dit à vive voix. Mais si la majorité des participants ne peut pas entendre le sermon et la liturgie parlée, il ne reste pour eux que le chant et ce qu'ils lisent dans leurs missels. (Même par transmission par les haut-parleurs on ne peut pas toujours tout entendre). Aussi, c'est le problème du temps. Si à l'église du St. Sauveur à Varsovie — la paroisse que je connaissais très bien autrefois — il y a maintenant onze messes au grand autel chaque dimanche — vous pouvez vous figurer que les messes ne peuvent pas y être trop longues et trop compliquées.

Mais aussi, ceux qui n'ont pas de chance d'être près de l'autel, participent pourtant à la messe. Leur sincérité n'est pas nécessairement moindre que celle des participants à une messe célébrée pour une élite peu nombreuse.

Aussi, vous avez tendance à voir la liturgie seulement du point de vue de ceux qui sont assis pendant la messe: ils sont debout ou assis, mais ils ne se mettent presque jamais à genoux. Chez nous, la majorité des fidèles reste normalement debout, ils se mettent à genoux pendant la consécration, la sainte communion, etc. Ils ne s'assoient jamais, il n'y a pas de place pour eux.

Et ne nous accusez pas que tout cela c'est notre propre faute parce que nous avons trop peu de prêtres et trop peu d'églises. Le problème des prêtres ce n'est pas seulement celui des vocations; c'est aussi un problème économique, la possibilité d'avoir assez de

seminaires etc., tout à fait à part du fait que 1996 prêtres polonais ont été tués par les Allemands pendant la dernière guerre, en ne comptant pas ceux qui ont été tués par les Russes et pendant les massacres de Polonais organisés par les nationalistes ukrainiens. (Il y a maintenant 17.700 prêtres en Pologne).

Et aussi, le problème des églises : à part du fait qu'on a dû reconstruire après la guerre quelques milliers d'églises ruinées ou détruites (et la Pologne, qui n'a pas obtenu l'aide venant du Plan Marshall, est un pays appauvri), le régime communiste, en principe, ne permet pas de construire de nouvelles églises. Varsovie avait d'après le recensement de 1931 1.171.900 habitants mais 333.300 d'entre eux étaient des Juifs. Maintenant Varsovie compte 1.283.900 habitants, mais il n'y a presque pas de Juifs parmi eux. Mais le nombre d'églises à Varsovie n'a pas augmenté depuis la guerre. De même à Cracovie : 219.300 habitants en 1931, parmi eux 45.800 Juifs, maintenant 570.700 habitants, pas de Juifs, mais presque pas de nouvelles églises.

Mais ce n'est pas encore tout.

Vous avez maintenant, en France, une tendance à donner aux cérémonies religieuses le style et le caractère des manifestations de pauvreté et de simplicité que vous appelez évangéliques. Vous n'êtes pas choqué par la somptuosité des grands magasins, des banques, des gares, des cinémas, des théâtres, des casinos, des hôtels, des rues, mais le lustre des églises vous choque. Vous vous étonnez. Révérend Père de la „richesse” des „grands ensembles ecclésiastiques, impeccablement restaurés” en Pologne et de ce que „le violet, le rouge et l'or s'étalent dans les fastes épiscopaux et les manifestations de masse” Mais Jésus Christ ne défendait donc pas Marie Madeleine de verser une huile précieuse pour l'honorer. Trouvez-vous qu'on doit honorer Dieu d'une façon moins magnifique qu'on honore Mammon ? Vos ancêtres ne pensaient pas ainsi — prouve la splendeur des cathédrales de Chartres, de Reims ou de Paris, et la beauté et la richesse de leurs vitraux, de leurs autels, de leurs sculptures et peintures, la magnificence de leurs trésors d'objets d'or et de broderies, la splendeur de leur musique.

La jeunesse communiste en Russie est maintenant irrésistiblement attirée par la beauté des cérémonies religieuses. Ce sont les splendeurs de la liturgie orthodoxe, l'or et la lumière des autels et des vêtements sacerdotaux, la somptuosité des églises et de leurs peintures et sculptures qui évoquent en eux des nostalgies du passé historique, de la tradition, et de la culture basée sur des fondations chrétiennes. Ils viennent aux églises pour des motifs d'esthétique et de sentiment culturel traditionaliste, mais ils finissent par commencer à croire. Pensez-vous que les sentiments des jeunes, et aussi des ouvriers, des paysans, des pauvres, en Pologne, et pas moins en Lituanie catholique, en Tchécoslovaquie, en Hongrie, en Yougoslavie, en Allemagne Orientale sont différents ? — Vous vous trompez profondément, en croyant que la masse des fidèles soi-disant pauvres éprouve un ressentiment contre la „richesse” des églises et aussi contre la position à part du clergé. Votre tendance à une simplicité quotidienne des cérémonies religieuses, et aussi votre égalitarisme qui veut habiller vos prêtres d'une façon qui fait penser à „l'homme dans la rue” et qui crée des prêtres-ouvriers et les autres choses du même genre — c'est une tendance basée sur des idées erronées concernant la psychologie du peuple, qui ne correspondent pas à la vérité ou, dans le meilleur cas, qui reposent sur des inclinations ayant un caractère de mode tout à fait passagère. Je ne suis pas ignorant de ce que pensent les chauffeurs de camions en France ou des autres gens semblables: ils discernent dans les adaptations égalitaires et dans le snobisme prolétarien et paupériste d'une partie du clergé français et de l'Eglise de France en général un élément de ridicule et ils les traitent avec dédain. Ce n'est pas par cette voie que vous allez les reconverter.

(A suivre)

J. Giertych.